Nr. 44. Królewska Huta. Piątek, 8. Czerwca 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Cesarz Fryderyk przeniósł się w piątek dnia 1. b. m. z Charlottenburga do zamku Friedrichskron pod Poczdamem. Ostatnie wiadomości z dnia 5. b. m. o stanie zdrowia dostojnego pacyenta nie są dość pomyślne. Już w nocy z czwartku na piątek jako też w następnych nocach cesarz mniéj dobrze spał, co trzeba przypisać nieuniknionym wrażeniom, jakie przesiedlenie się do Poczdamu z sobą przyniosło, najprzód owacye ludu, a potem nowe otoczenie. Dziś jednakże (wtorek) znowu ma być lepiéj ze zdrowiem cesarza i zdaje się, jakoby wysilenie, pochodzące z mozolnéj podróży do Poczdamu, było pokonane.

Spraw państwa bynajmniéj nie zaniedbuje chory cesarz. Bezustannie czytamy o udzielanych różnym dostojnikom posłuchaniach, czyta sprawozdania, pisze; a może najwymowniéj świadczy o naprawie zdrowia, że na obiady w gronie rodzinnem zaprasza sobie cesarz po kilku gości.

W Paryżu nie uspokojono się jeszcze w gniewie na znane rozporządzenie paszportowe. I tak między innemi paryska izba handlowa, według wiadomości przesłanéj do gazety kolońskiéj, rozesłała okólnik, w którym wzywa kupców i przemysłowców, ażeby odtąd o ile możności wszelkie z Niemcami zerwali stosunki, nie wysełając już do kraju tego swych podróżników (wojażerów) i nie przyjmując żadnych ofert ze strony niemieckiego przemysłu i kupiectwa. — Z nad granicy francuzkiéj donoszą Niemcy z wyraźną niechęcią i kwasem, że dotychczas tak ożywiony ruch kolejowy ustał zupełnie. Teraz z Francyi przybywające pociągi zupełnie próżne. Dawniéj dowoziły one setki osób; teraz dnia 31. maja przyjechał jeden Francuz i jeden Rosyanin. Inny pociąg przywiózł tylko jednego cudzoziemca, Hiszpana i t. d. Sens główny ten, że rozporządzenie paszportowe przyprawia o znaczne straty mieszkańców zachodniéj części Niemiec.

Z powodu odpowiedzi ościennych państw na zaproszenie do wystawy paryskiéj także jeszcze nie uspokoiły się umysły Francuzów. — Minister spraw zagranicznych Goblet powiedział w tych dniach, że jeżeli którakolwiek sądzi, że trzeba krzyżować interesa francuzkie, to niech tak będzie. Wdawać się nie możemy z takim sąsiadem w próżne rozprawy i targi. Lecz możemy Francuzi postarać się o środki zaradcze, któreby wzajem sąsiadom także pokrzyżowały interesa. Będziemy zawsze gotowi do obrony naszéj sprawy i naszéj godności narodowéj. Fran-

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Któż w umajonéj uroczyście świątyni, słysząc pieśń wielką Zmartwychwstania, nie zapłacze, mówiąc sobie: iż dla niego szczęście już nie zmartwychwstanie!

Pan Jan, ucieszony z nawrócenia się Edwarda, jak się wyrażał, upatrzył mu w blizkości Węglewa dzierżawę: ładną lubo niedużą wioskę Podolin. I zaraz po świętach z nim do dziedzica Podolina pojechał; ugodzono dzierżawę na 9000 rocznie i kontrakt podpisano. Nadto, przyrzekł pan Jan zająć się skupieniem potrzebnego inwentarza i sprzętów gospodarskich.

W kilka dni później pożegnał Edward z żalem gościnny Węglew, wezwany przez Adolfa, który mu pisał: że dzień piętnasty maja wyznaczonym został na ślub jego i wyjazd zagranicę; pragnie więc te dni ostatnie jeszcze pospołu z ukochanym przepędzić bratem. Towarzyszył Edwardowi i Jarosław wracający do swojego biura.

Nazajutrz po ich powrocie do Warszawy, wbiegł Adolf do pokoju i biorąc brata pod rękę, wyprowadził go na dziedziniec.

— I cóż-że? pytał Edward zdziwiony.

— Zobaczysz! zobaczysz!

Na dziedzińcu stał zaprzężony koczyk nowy, ładny, elegancki, a konie przy nim, para siwków w świecących szorach, rzadkiéj były piękności.

— Mój Edziu — mówił Adolf, przyciskając rękę brata do siebie — proszę cię, przyjm to odemnie!

— Ach mój kochany...

— Nic, nic! nic nie mów, jeżeli mnie kochasz! Siadaj, przejedziemy się w aleje.

Edward brata uściskał, wskoczyli obydwaj do koczyka, i siwosze niecierpliwie z miejsca ruszyły.

Jarosław pisząc o tém do Węglewa, wyraził się: „...Poczciweto serce tego Adolfa i Edwarda szczérze kocha, ale — jak mi się zdaje — to na ten właśnie podarunek wpłynęła i chęć, ażeby brat w jego ślubnym orszaku, ładnym popisał się ekwipażem.“

Piętnastego maja zajechało kilka bogatych karet i wykwintnych pojazdów przed kościół ś. Krzyża — i sędziwy przełożony zgromadzenia ks. Missyonarzy połączył ślubującą sobie parę: pannę Henrykę Samocką i Adolfa Wojsławskiego.

Za powrotem z kościoła już ich czekało wykwintne śniadanie w mieszkaniu matki młodéj pani. Pani Amelia, w sukni z blado-niebieskiéj mory, koronkach, perłach i białych różach, przewoniona najwytworniejszemi pachnidłami, wsparta na ręku młodziuchnego blondynka, zdawała się nie zważać wcale na Edwarda.

Zaledwie od stołu powstano, gdy trąbka pocztarska ozwała się już na dziedzińcu, a w bramę wjechała wielka kareta podróżna, zaprzężona w cztery konie pocztowe.

Pani Adolfowa zamieniła z pośpiechem biały strój oblubienicy na czarny szlafroczek mantynowy i białą bonetkę, a młody jéj mąż zarzucił tylko szeroki płaszcz hiszpański na swój ubiór ślubny. Mężczyzni sprowadzili ich na dół. Panna pokojowa, w kapeluszu i salopce kraciastéj, miżdżąc się usiadła na pokrytym koźle, a obok niéj lokaj z błyszczącemi blaszkami.

— Zastąp pani Adolfowi i brata nieobecnego! — poszepnął Edward Henryce, wsadzając ją do karety.

Raz jeszcze podał Adolfowi rękę; milczącym ale wymownym był ten uścisk braterski.

Młodzi państwo raz jeszcze przesłali stojącym w bramie pożegnalny ukłon. Kareta wytoczyła się na ulicę, pani Henryka spojrzała ku oknom i wyglądającym z nich paniom i pannom całusa białorękowiczkowaną rękę przesłała.

Edwarda serce na to wszystko jakimś gorzkim ścisnęło się żalem: nienawistném mu było to, co go otaczało, nie miał już nawet tyle siły nad sobą, ażeby do salonu powrócić i chwil kilka jeszcze tam zagościć — skinął więc na Jarosława, wynieśli się niebawem obydwaj, i resztę dni sam na-sam z sobą spędzili.

VI.

Od ś. Jana został więc Edward dzierżawcą Podolina i gospodarzem wiejskim. Z zamiłowaniem rzucił się w ten świat nowy dla siebie, oddał się pracy, która mu miała przyszłe szczęście i spokój zapewnić.

Pan Jan odstąpił mu na ekonoma, dawnego sługę swojego, którego znał poczciwość, doświadczenie i świadomość gospodarstwa rolnego. A stary Łukasz objął rządy domu i został w jednéj i téj saméj osobie: kucharzem, pokojowcem, ogrodnikiem i szafarzem. Dworek nie wielki ale ładny, przy nim obszerny ogród, podał mu dostateczne pole do popisywania się z wiadomościami swojemi, miłością porządku, dobrego rządu i gustu.

Nadeszły żniwa i wszędzie przy pracy, od rana do późnego wieczora, można było widzieć Edwarda, przebiegającego pola na darowanym mu przez pana

cuzi przyklaskują tej mowie ministra spraw zewnętrznych, a który słowa swe zwrócił głównie przeciw sąsiadowi niemieckiemu.

O znanem zajściu w **Belforcie** dowiaduje się teraz „Frankf. Ztg." z wiarogodnego źródła, że niemieccy akademicy głównie sami byli przyczyną do awantury, jaka ich spotkała. Stanęli bowiem w Belforcie na placu kościelnym (Place de l'Eglise) przed posągiem Alzacyi i Lotaryngii, przedstawiającym postać kobiety, obejmującej w ramionach śmiertelnie ugodzonego francuzkiego wojaka i zamienili w niemieckim języku, dość głośno nawet małopochlebne uwagi o „piękności" i celu posągu, pomimo to, że w tym dniu z powodu parady wojskowej ruch był bardzo ożywiony. Niektórzy w pobliżu stojący Alzaczycy rozumieli rozmowę tych panów, przetłomaczyli ją innym i tak powstała owa zajadła awantura.

— **Z pod carskich rządów**. Rosyjskie ministerstwo komunikacyj poleciło najusilniej swoim organom szybkie wykonanie rozpoczętych w zachodnich guberniach, tudzież bezzwłoczne rozpoczęcie nowo uchwalonych budowli dróg. Na koszta budowy na rok bieżący preliminowano wogóle około 3 milionów. Pomiędzy sześcioma drogami, które aż do roku 1889 bezwarunkowo muszą być wybudowane i do użytku oddane, znajduje się droga przeszło 100 wiorst długa z Proskurowa przez Kamieniec podolski aż do granicy. Podjęto także budowę drogi z Wołoczysk do Satanowa wzdłuż linii granicznej.

W pierwszych dniach lipca spodziewany jest w Warszawie w. książę Włodzimierz. Przybędzie on w celu inspekcyi „twierdzy warszawskiej", jak od niedawna urzędownie została nazwana cytadela pod Warszawą. W. księciu będą okazane wszystkie nowe forty dokoła Warszawy, w ostatnim czasie z wielkim kosztem dobudowane. Jednocześnie z tem mają się odbyć wielkie manewry pod twierdzą Modlin.

Dnia 28. z. m., jako w rocznicę koronacyi cara został połączony Samarkand, serce Azyi środkowej, jak to miasto nazywają dzienniki rosyjskie, drogą żelazną z morzem Kaspijskiem.

Dziennik „Nord" twierdzi, że otwarcie samarkandzkiej drogi żelaznej utrwali stanowisko Rosyi na Wschodzie. Anglia powinna zrozumieć teraz, jak nic nieznaczącemi były jéj usiłowania aby się temu sprzeciwić i być może, iż pocznie w szczeréj zgodzie z Rosyą szukać rękojmi bezpieczeństwa dla swych indyjskich posiadłości; tem bardziéj, że Rosyę ożywiają wyłącznie tylko pokojowe uczucia (?)

— Ponieważ **Anglia** już od dawna do Papieża się o pomoc udawała, ażeby osłabić ruch narodowy w Irlandyi, Stolica Apostolska wzięła tę sprawę pod obrady. Wywiadywała się o stósunkach irlandzkich nie tylko u rządu angielskiego, ale także u irlandzkich Biskupów. Arcybiskup dubliński ks. Walsh długi czas nawet bawił w Rzymie i przedstawiał Papieżowi, że ruch narodowy w Irlandyi, prowadzony przez tak zwaną ligę narodową, na któréj czele stoi Parnell, jest konieczny, dopóki rząd angielski nie pozwoli Irlandczykom w łatwiejszy sposób przychodzić do własności ziemi. Ks. arcybiskup potępił tylko ruch rewolucyjny, który w razie potrzeby nie waha się użyć dynamitu, aby swego dopiąć.

Stolica Apostolska rozpatrzywszy się w tem, wydała swego czasu okólnik do Biskupów iryjskich i w bardzo łagodnéj formie potępiła postępowanie Irlandczyków.

Pomimo to w Irlandyi nie zanosi się na uspokojenie umysłów. Urządzają wiece na wiece i buntują się przeciw znanemu pisaniu Papieża. W Limericku zebrało się na wiec około 20 tysięcy ludzi, wiele ludu wiejskiego. Księża nie pokazują się wcale na tych wiecach, a Biskup dyecezyi Limerich napisał do burmistrza tegoż miasta, że nie godzi się na wiecach występować przeciw Papieżowi, który broni tylko zasad moralności a w sprawy polityczne Irlandyi nie chce się mieszać. Papież, żeby Iryjczyków ułagodzić, wezwał Biskupów iryjskich, żeby podali wspólną petycyą do rządu angielskiego, by odstąpił od swéj surowości względem Irlandyi.

— **Ostatnia podróż ks. Ferdynanda po Bułgaryi** nie spłynęła tak na samych tylko owacyach i wyrazach uznania, jak to zrazu urzędowe dzienniki ogłaszały. Pewne nieukontentowanie okazało się w miejscu dość ważnem, w Szmuli (Szmula jest silną warownią w Bułgaryi. Przyp. Red.) Wręczono tam księciu adres obywateli miasta, żądający zniesienia obecnego ministerstwa, tudzież rozpisania nowych wyborów. Ponieważ jest to część programu rosyjskiego, pokazuje się więc, że w Szmuli, tym ważnym punkcie wojennym, musi się dużo stronników rosyjskich znajdować.

Wojna czy pokój?

Zgon cesarza niemieckiego, choroba nieszczęśliwego syna jego, wizyta królowéj Anglii oraz polityka nader dla nas Polaków sympatycznéj cesarzowéj Wiktoryi, — oto temat do dziennikarskich popisów, oto łamigłówki, które na chwilę widmo wojny z gazet wypłoszyły. Teraz atoli gdy tematy wyżéj wymienionych wypadków już się wyczerpały zjawia się znowu krwawe widzenie potrząsające wojny pochodnią, a politycy kręcąc głowami pytają coraz głośniéj: Czy to sen zwodniczy, czy też rzeczywistość? Cóż robić? Wobec tych głosów i nam nie wypada pozostać w tyle za bracią dziennikarską, chociaż z góry uprzedzamy czytelników naszych, że polityka „Górnoślązaka" podobnie jak i polityka innych dzienników polega na prawdopodobieństwie, wszelako gwarancyi pewności nie daje i dać nie może.

Rzucając okiem na zbrojne przygotowania niemal wszystkich narodów, na Rosyą, gdzie tłumy wojsk gromadzą nad granicą, na Austryą, gdzie minister wojny energicznie stara się armią postawić na stopie wojennéj, na Niemcy, którzy powiększywszy swe wojenne szeregi o 40000 żołnierza wołają przez usta kanclerza, że się nikogo prócz Boga nie boją, na Anglię wreszcie, która wybiera komisyę dla zbadania potrzeb wojennych rzucając okiem na to wszystko nie podobna się uchronić przed myślą: Skąd się biorą na to wszystko pieniądze? Oczywiście, ze skarbca państwowego; ale czy skarb ten jest niewyczerpany, czy podobne zbrojne stanowisko narodów nie grozi ruiną materyalną temu skarbowi, a niebywałym uciskiem i ciężarem mieszkańcom, z których kieszeni płyną podatki, oto pytanie, nad którem dłużéj zastanowić się trzeba, a które przy głębszym namyśle sfałduje czoła ludziom myślącym i jasno na kwestye te patrzącym. Jeźli zaś szukać będziemy wyjścia z tego zawikłanego a groźnego położenia, wtedy dwie nasuną się możliwości: Albo ludy w pokojowy sposób położą koniec temu naprężonemu stosunkowi i wszystkie zgodnie schowają miecze do pochwy, albo kule armatnie rozniosą śmierć i pożogę po krajach, a zwycięzca, wytrąciwszy zwyciężonemu broń z ręki, zmusi go do pokojowego usposobienia i sam oręż na kołku zawiesi. Pierwsza możliwość pokojowego załatwienia sprawy mniéj zdaje się prawdopodobną, bo pierwszego kroku nikt uczynić się nie odważy bojąc się narazić na zarzut tchórzostwa i słabości, a gdyby się nawet odważył, ludy gotowe nieufnem na propozycye zgody spoglądać okiem i podstępu w nich się dopatrywać. Zostaje więc tylko możliwość druga, którą i my uważamy za prawdopodobną, a która jest złem ale złem nieuniknionem, owem złem, które stary Rzymianin „malum necessarium" nazywał. Kwestya tylko, który naród da hasło do boju. Wiadomą jest rzeczą, że ogłoszony niedawno traktat austryacko-pruski między innemi wymienia ten ważny warunek, iż Prusy tylko w takim razie obowiązane są wspomagać Austryą, jeżeli takowa zostanie zaczepioną, nie zaś w razie, gdyby sama była stroną zaczepną. Rosya zatem, któréj Austrya przeszkadza w jéj widokach zagarnięcia połudiowych szczepów słowiańskich półwyspu bałkańskiego, starać się będzie przedewszystkiem tak długo drażnić Austryaków, dopóki ci zniecierpliwieni hasła do boju nie dadzą. W takim razie albowiem nie potrzebują się tak dalece obawiać przymierza z Prusakami, chociaż ono zupełnie niepokoić ją nie przestanie. Z drugiéj strony Prusacy, którzyby może się i niegniewali, gdyby Austryacy i Moskale nawzajem sobie skórę przetrzepali, uśmiechają się z dzienników do Austryi dając jéj do zrozumienia, że na nich zawsze liczyć może. Czy te uśmiechy są szczere, przyszłość pokaże, Moskalom wszelako

---

Jana kasztanku; to też zgorzałe od słońca lica i jego kiecka dreliszkowa, nie do poznania zmieniły elegancika z buduaru pani Amelii.

W dni świąteczne a niekiedy i w powszednie, po skończonéj w polu pracy, nosił go tenże sam kasztanek przez ugory, rowy, na przełaj w prostéj linii do Węglewa. I zmyślny konik doskonale najbliższą rozpoznawał drogę, bo ile razy w więcéj świeżém ubraniu pan go dosiadł, to bez skierowania nawet cuglami, zwracał się od razu w stronę Węglewa i nigdy ku gościńcowi nie zmierzał.

Edward milczał, i chyba tylko wymowniejsze od ust oczy, zdradzały tajemnicę jego serca, bo oczy, owe zwierciadła duszy, owe łuny żarów serca, są prawdomówne i kłamać nie umieją. Edwarda usta więc milczały, ale z dniem każdym wzrastała miłość jego i uwielbienie dla Wawrzyny. On odtąd znał tylko zwyczajne kobiety, a Wawrzyna przy swoim wdzięku, skromności i słodyczy, była co do pojęć istotą zupełnie wyższą. Ile razy przybywał do Węglewa, zastał ją zawsze zajętą: to wykładającą Paulince historyą swojego kraju albo literaturę, to uczącą Leosię i małego jéj braciszka języka polskiego; wyprosiła to sobie u państwa Janostwa, którzy prócz guwernantki Francuzki, jeszcze i nauczyciela do muzyki, Polaka mieli, bo Pan Bóg sporą obdarzył ich gromadką. Podziwiał Edward jéj robótki ręczne, to pięknie wykonany rysunek; to ją zastał robiącą wypisy z piękniejszych utworów piśmiennictwa naszego, to oddającą się jakiemu wypracowaniu piśmiennemu, które zarumieniona zaraz chować zwykła; to była zatrudnioną w szkółce wiejskiéj, to wyręczała pania Janową, to zajęła się pieczeniem wybornych bułeczek lub placuszków, a ze wszystkiem tak jéj było do twarzy, tak ładnie. I Wawrzyna też szczególną elegancyą — że tutaj tego obcego użyję wyrazu — potrafiła wdzięczną postać swoję otoczyć, a Edward, który do wykwintnych nawykł ubiór dam ne wielkim świecie, miał oko pod tym względem wprawne i gust dobry. Nosiła ona tylko sukienki wełniane, z muślinku i plocienkowe, póki trwała żałoba czarne i popielate, a potém w różnych barwach, używając jednakże zawsze jak najmniéj kolorów. Sukienek tych nader zręcznego kroju nie stroiły żadne falbany. Główny jéj strój stanowiły: ślicznie ułożone włosy, niezwykłéj świeżości kołnierzyki i mankietki, i ładny bucik na drobnéj nóżce. Nie kładła nigdy kolczyków w uszy, utrzymując, że to jest zabytek barbarzyński, przekłuwać sobie ciało i kawałki złota w nie zaciągać, chociaż miała ładne kolczyki po matce; używała tylko jednéj szpilki z pięknym szmaragdem. Wszystko na niéj nacechowane było pewną wykwintnością, uczuciem piękna, tyle jéj właściwém.

Edward po kilka razy był i w jéj pokoju — w małym, białym pokoiku, z zielonemi firankami. Kilka sprzęcików jesionowych, zielone pokrowce na kanapce i krzesłach, skromna gotowalnia, łóżeczko zastawiane parawanem z namarszczonego muślinu białego, klęcznik, piękny obraz Matki Boskiéj i wizerunki rodziców Wawrzyny, i dużo dużo kwiatów, i parę półek z wyborowemi książkami, otóż i wszystko, co przeważało po milion razy błyszczący buduar pani Amelii; bo Edward mimowolnie takie zrobił porównanie.

I dla czegóż Edward milczał? — O, bo życiem swojém i pracą chciał wprzódy zapracować na to szczęście, którego całą pełnią serca i duszy zapragnął! — Niekiedy zdawało mu się, że Wawrzyna tęskne spojrzenia jego, urwane czasem westchnienie, rozumie, bo w takiéj chwili przemknął się jakiś tkliwy wyraz po niebie jéj lica; to znowu uważał świeższy rumieniec, podniesiony blask modrych oczów i uśmiech wesoły, gdy się nagle w Węglewie zjawił. Czasem nawet do chcącego odjechać wymówiła: O, już nas pan żegnasz? — Edward rzucił kapelusz i znowu usiadł i z rozradowaném sercem oddał się szczęściu pozostania dłużéj jeszcze w Węglewie.

Nadeszła słotna jesień i dłuższe wieczory, wówczas to niemal codziennie, po dopełnieniu zwykłych czynności gospodarskich, mknął Edward szeroką burką okryty, zakapturzony, wśród deszczu i ciemności, już nie przez błotne pola i wodą wezbrane rowy, dbały o wiernego konia, lecz sadzonym drzewami gościńcem do Węglewa. Stanął przede dworem, wytarł koniowi uszy, pogłaskał go, a kasztanek zarżał, jak gdyby całkiem tę pieszczotę pana zrozumiał. Stróż odprowadził go do stajni, Edward w sieni zrzucił przesiąkłe deszczem odzienie, i wszedł do pokoju. Stół środkowy obsiadły już zwykle: pani Janowa, Wawrzyna Paulina a niekiedy i guwernantka Francuzka, zajęte robotą. Bliżéj kominka, rozparty w wygodném krześle poręczowém, czytał pan Jan na głos gazety; w przyległym pokoju odrabiały młodsze dzieci zadania swoje pod dozorem Francuzki albo nauczyciela Polaka, który z pokoju do pokoju przechodząc, to opowiadał paniom jaką w ciągu dnia posłyszaną nowinkę, to rozprawiał z panem Janem o gazeciarskich wiadomościach lub gospodarstwie, i znowu powracał do dzieci, by zajrzéć: czy Leosia uważnie tłumaczy, Jaś starannie podług wzorów kaligraficznych pisze, a Ignaś wokabuł się uczy. W koło stołu oprowadzała niekiedy niańka nieuśpioną jeszcze Antolkę, która zarówno z drugiemi, ucieszona przybyciem Edwarda, wesoło do niego rączkami zatrzepotała.

Powitał panie, potém pana Jana, który go zaraz nowinami z gazet uczęstował. Pan Trybowski, nauczyciel, podał mu cygaro.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie są one na rękę, bo gdyby się ziścić miały, pokrzyżować by mogły ich polityczne rachuby.

Kto z tych nieuniknionych zapasów wyjdzie zwycięzko, to dla nas Polaków jest rzeczą obojętną, bo czy Austryak, czy Moskal, czy Prusak będzie tryumfował, to my tylko ciernie zbierać będziemy, w obcych szeregach za obcą sprawę krew naszą przelewając. Biedni my biedni! Chciałoby się płakać i ręce załamać, a jednak zniesiśmy tyle zniesiemy i ten cios a za tyle bólów może nam wreszcie Opatrzność, choć małéj nie poskąpi nagrody.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 7. czerwca. Rzemieślnicy i robotnicy nie wiedzą jeszcze, jak się zdaje, dokładnie, że podczas choroby t. j. tak długo, póki zapomogę z kasy dla chorych otrzymują, nie wolno im pracować, czyli w jaki bądź sposób zarabiać sobie na chleb, choćby ich stan zdrowia w istocie na to zezwalał. Rozporządzenie to jest dlatego ustanowione, aby się nie działy nadużycia. Poboczne takie zarobkowanie podpada karze za oszustwo, czego przykładem niedawne zdarzenie w Berlinie, gdzie w przeszłym tygodniu pewnego krawca na 6 miesięcy z tego powodu skazano.

Laurahuta, 5. czerwca. Żandarmowi Dzieniczewskiemu udało się wykryć fałszerstwo pieniędzy, a fałszerzy aresztować. Przy rewizyi domu znaleziono prócz licznéj ilości fałszywych pieniędzy tygiel do topienia, formy różnego kształtu i materyał do fałszowania potrzebny. Najstarszy syn mosiężnika Miczki, właściciela mieszkania, został aresztowany. Ojciec i matka aresztowanego byli właśnie w tym czasie w Polsce, dokąd sporą ilość fałszywych pieniędzy zabrali, aby ich się tam pozbyć. Miczkę starszego także już aresztowano. —

Wirek, 5. czerwca. Nauczyciel Pogodzik zostanie 1. lipca przesadzonym do Zaborza. — Robotnik Kubaty z Bykowiny został za różne przewinienia aresztowany i odprowadzony do więzienia w Bytomiu. K. jest także znany jako kłusownik (Wilddieb). —

Górne Łagiewniki, 5. czerwca. (Spragnione damy). Zeszłéj środy było w tutejszéj restauracyi pięć pań, które się tak troskliwie starały orzeźwić, że wypróżniły nie mniéj jak 60 (w słowach sześćdziesiąt) buteleczek piwa. —

Miejska-Dombrowa. W nocy dnia 31. z. m. włamał się złodziéj do kancelaryi tutejszego urzędu policyjnego. Jak się wykazało mniéj chodziło złodziejowi o pieniądze jak o zniszczenie jakiegoś protokółu. Wszystkie przybory do pisania znajdujące się w biórze znaleziono poniszczone i potrzaskane, a akta poprzewracane i porozrzucane w biórze. Podług wszelkich widoków będzie można osobę podejrzaną o włamanie się do kancelaryi wkrótce przytrzymać.

Mikołów, 5. czerwca. Nowo obrany burmistrz, dawniejszy sekretarz miejski p. Skupin ze Żorów, będzie z powodu tego, że dzień 1. lipca przypada na niedzielę, już w dniu 30 b. m. z Pszczyny przez lantrata p. Schrötera tu dotąd wprowadzonym. — Podczas ostatniéj burzy uderzył piorun w Łaziskach w wielkie drzewo świerkowe, które zostało wzdłuż przełupane, a od góry w tysiąc kawałków się rozleciało. —

Koźle 5. czerwca. Chłopiec kowala Czysnego, któremu siostrzyczka była pod opiekę oddana, zostawił wózek, w którym ta się znajdowała, nad brzegiem Odry w pochyłem miejscu i oddalił się. Gwałtowny wiatr rozpędził wózek, który też niebawem wpadł do Odry. Dziecko we wózku się znajdujące byłoby się niechybnie utopiło, gdyby nie chłopiec Widera, który bez namysłu wskoczył w wodę i tonącą dziewczynkę wyratował.

Racibórz, 5. czerwca. Podczas procesyi ukradziono zeszłéj soboty żonie pewnego listonosza portmonetkę z dziesięciu markami. Okradziona jednakże spostrzegła wkrótce kradzież i zdołała jeszcze złodziejce zdobycz odebrać.

Pszczyna, 5. czerwca. Syn zagrodnika Jana Beillona z Wielkiego Chełmu wybrał się w podróż do Galicyi pieszo. Przy téj sposobności przyszedł do Tarnowa, gdzie chłopu Waninrze parę koni wraz z wozem ukradł. Ze swą zdobyczą uciekł złodziéj do domu i powierzył zaprząg chałupnikowi Przykling. Wkrótce jednakże wypośrodkowano koniokrada, który został skazany na rok więzienia. —

— **Przestroga dla restauratorów i oberzystów.** Już „Tygodnik przemysłowy“ przed dwoma miesiącami pisał o korsarzach przemysłowych, którzy na wyzyskaniu łatwowierności restauratorów i oberzystów pragnęli interes robić, a obecnie zwracają na to i niemieckie pisma uwagę.

Z powodu wysokich cen okowity, aby się niby przysłużyć oberzystom w sporządzaniu tanich likierów, rumów itp., jeżdżą po mniejszych miastach rozmaici agenci z jakiemiś esencyami i starają się oberzystę przekonać, w jak łatwy i tani sposób sam sobie może sporządzać różne likiery.

Umieją oni uderzać w słabą stronę i dowodzą, iż za pomocą ich esencyi można osięgnąć o 20—25 fen. na litrze tańszy likier. Nie jeden się da złapać i kupuje kilogram takiéj esencyi po cenie 10—15 m., któréj wartość dochodzi zaledwie 2 do 2 i pół mk., esencya bowiem zawiera 1—2 łutów eterycznego olejku i 70—75 okowity. Oberzysta mimo jednak załączonéj książeczki z receptami nie jest w stanie likieru zrobić, tylko jakąś obrzydłą mięszaninę, tak że koniec końców napsuł cukru, okowity a nawet kosztownéj esencyi. Agenci umieją tak doradzać, że nieraz wmęczą w oberzystę za 60—70 mk. swego towaru za 3-miesięcznym kredytem, a po upłynięciu tego czasu, jeśli należytość nie zostanie uiszczoną, skarżą bez ogródki. Ostrożnie więc z tymi jegomościami, aby uniknąć straty!

— **W Jacewie**, w powiecie inowracławskim, wybuchł ogień, który z taką szybkością się rozprzestrzenił, że w mgnieniu oka całe podwórze dominialne przedstawiało istne morze ognia. Spaliły się dwie napełnione stodoły, obora, owczarnia, szopy i w części chlewy. W płomieniach zginęło około 30 sztuk bydła i koń. Z Inowracławia, z Jacewa i Turzany pospieszyły sikawki na ratunek. Zdołano uratować znajdujący się w wielkiem niebezpieczeństwie dom mieszkalny i śpichrz.

— **Straszliwy pożar** zniszczył w dniu 30. maja w Londynie wielki skład towarów jedwabnych Garroulda w Edgeware Road. Straciło życie w pożarze 5 pomocniczek handlowych, 4 inne odniosły śmiertelne poranienia, a nadto spaliło się kilka innych osób. Szkody wynoszą 60 tysięcy funtów szterlingów. Pożar wybuchł rano o godzinie szóstéj. Wielką przyczyną rozszerzenia się ognia było to, że przybory ratunkowe i stacye były zamknięte. Straże bowiem o godzinie 6 rano idą do domu, a utrzymywanie ich kosztowałoby Londyn 10000 funtów szt. rocznie więcéj.

KORESPONDENCYE.

Z Bogucic przy Katowicach dnia 5. czerwca.

✝

Smutną, bo żałobną wiadomością muszę się dziś z Szanowną Redakcyą podzielić. W niedzielę dnia 3. b. m. o godzinie 9 rano powołał Pan Bóg do lepszego życia naszego ukochanego duszpasterza śp. Juliusza Brondera. Zmarły urodził się dnia 7go grudnia 1833 r. w Opolu, wyświęcony został dnia 30. czerwca 1857 r., a proboszczem mianowany dnia 7. września 1886 r.

Ze śmiercią czcigodnego kapłana spotyka nas niewypowiedziany cios, gdyż jako człowiek odznaczał się on dobrocią i nader wielką uprzejmością, a jako kapłan przewodniczył nam przykładem i słowem Bożem, które z ust jego przekonywająco do serc wiernych trafiało. Już przy procesyi Bożego Ciała daremnie oczy nasze szukały czcigodnéj postaci, gdyż we wtorek przedtem nasz ks. proboszcz zachorował. Uroczystość Bożego Ciała nie była więc dla nas dniem wesela, lecz dniem smutku, a gdy czcigodny nasz kapelan wszedł na kazalnicę, by tak poważnéj udzielić nam nowiny, nie mógł prawie słów znaleść ze wzruszenia. Wiadomość ta niewypowiedziane zrobiła wrażenie na wiernych, którzy tak bardzo szanowali i kochali swego pasterza. Niepoliczone łzy, które wzruszająca przemowa ks. kapelana z ócz ludu wycisła, niech zmarłemu będą stopniami do nieba za wszelkie jego zasługi, które około parafii swéj położył.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Z Katowic dnia 5. czerwca.

Szanowna Redakcyo!

Ponieważ jedno z pism naszych, którego tu ze względów delikatności wymienić nie chcemy, na przesłaną z naszéj strony korespondencyą odpowiedziało w sposób taki, jaki każdego oświeconego człowieka obrazić musi, postanawiamy niniejszem od pisma tego odstąpić, równocześnie zaś prosimy o nadesłanie nam kilkunastu numerów waszego pisma na okaz i rozpowszechnienie. My chcemy bowiem pisma ludowego, niezależnego, któreby w każdéj chwili było gotowe w naszéj obronie stanąć.

Dołączając usilną prośbę, aby te kilka słów były umieszczone w „Górnoślązaku“ pozostajemy

Z szacunkiem

W. M. w Laurahucie, J. N. w Królewskiéj Hucie, A. M. w Brzozowicach, J. S. w Józefowcu, J. M. w Siemianowicach.

Kronika kościelna.

— **W sprawie nadzoru nad nauką religii.** Niektórym księżom archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj powierzono na mocy ich własnych starań nadzór i kierownictwo w nauce religii. Niestety liczba tych księży nie jest nigdzie podaną; można więc przypuścić, że nie jest ich wielu. Powierzenie kierownictwa w nauce religii jest połączone z warunkami, które wyraźnie dowodzą, że rząd, jak się wyraża „Schl. Volkszeitung“ także do najprzedniejszego prawa dotyczącego rozporządzania nauką religii, rości sobie pretensye. Rząd chce mieć prawo wyznaczania książek do nauki religii jako też działów naukowych itd., wszystko rzeczy, które należą wyłącznie do kościoła. Nadmienienia godnem także jest, że duchowni, przypuszczeni do nadzoru, wyraźnie są obowiązani zastósować się podług przepisów nadzoru szkólnego co do języka wykładowego. Księża, którzyby się chcieli zastósować podług powyższych wymagań, musieliby działać w wielu razach przeciw własnemu przekonaniu i sumieniu, już dlatego samego, że historya biblijna, która urzędownie nie liczy się do nauki religii, dzieciom w niemieckim języku bywa wykładaną. —

Nowiny z całego świata.

— **Tragikomiczna scena** odegrała się w Bruxeli. Na ulicy „de Poinçon“ szedł jakiś mały chłopiec do szkoły. W tem przybliżył się do niego nieznajomy pan, zaczął z nim rozmawiać i poczęstowawszy go karmelkami wziął go na rękę i oddalił się. Ledwo się to stało, otworzyły się drzwi jednego domu, z którego wybiegł jakiś mężczyzna, tylko koszulą przyodziany, i podążył, nie troszcząc się o swoje więcéj niż lekkie ubranie, za owym panem, krzycząc na całe gardło: „Trzymajcie złodzieja, on ukradł mi moje dziecko.“ Pan, który dziecko zabrał, widząc że nie przelewki, zaczął co sił uciekać i tak rozpoczęła się szalona gonitwa. Mężczyzna w koszuli jednakże leciał więcéj jak biegł, tak że przestrzeń pomiędzy obydwoma coraz mniejsza była. Wkrótce przyszedł ścigany do przekonania, że nie ujdzie, mianowicie że mnóstwo ludzi również w pogoń za nim się udało; w swem rozpaczliwem położeniu oddał więc komuś pierwszemu lepszemu dziecko, a tak uwolniony od ciężaru zaczął jeszcze prędzéj uciekać. Jednakże zdołano go zatrzymać i zaprowadzić na policyą, podczas gdy mężczyzna w koszuli uradowany dziecko do serca przycisnął i do domu się udał. Na policyi wyjaśniła się ta dziwna scena. Małżeństwo, do którego dziecko należało, żyło w separacyi, mąż w Bruxeli na ulicy „de Poinçon“, żona w innem belgijskiem mieście. Prawo do dziecka zostało mężowi przyznane, a małżonka, która je także chętnie chciała mieć, wpadła na ten prosty pomysł, aby szwagra namówić do uprowadzenia chłopca. Przypadkowo jednakże spostrzegł ojciec, leżący jeszcze w łóżku, przez okno, co się święci, i zdecydował się krótko, tak jak był wybiedz na ulicę, aby dziecko ratować. —

— **Oryginalną kradzież** wykryto w Paryżu. Proboszczowie większych kościołów zauważyli od pewnego czasu, że woda święcona, znajdująca się u wejścia do świątyni, znikała w niewytłumaczony sposób. Jeden z proboszczów udał się nareszcie do policyi, która wysłała do kościołów swoich agentów, a ci przekonali się niebawem ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, że dostawcy mleka, przybywający ze wsi, zakradali się ze swojemi kubłami do kościołów, robili znak krzyża i następnie rozcieńczali mleko świę-

coną wodą. Zaprowadzeni na policyą, wieśniacy dobrodusznie oświadczyli, iż sądzili, że mniejszym grzechem jest fałszować mleko wodą święconą.

Fraszki.

Majster: Nie jedz tak dość klusek, bo się udusisz!

Uczeń: Dziś jest rocznica śmierci mej matki, a ona bardzo kluski lubiła. —

„Panie sekretarzu“, powiada pan poczmistrz, kupiłem konia co się nazywa! Ma dwadzieścia lat, chodzi sześć godzin dziennie i nie potrzebuje bata.“ „To nic“, odpowiada sekretarz: nasz listowy ma 50 lat, chodzi przez cały dzień i też nie potrzebuje bata.“

„Czy nie wiecie Wojciechu jakiego sposobu, aby kury przez płot nie przelatywały?“

„O tak, odrzekł zapytany, zróbcie pod płotem dziury“.

Kalendarz.

Piątek 8. czerwca Medarda b., Sobota 9. czerwca Prym. i Felic., Niedziela 10. czerwca 3 po Ś. Małgorzaty kr., Poniedziałek 11. czerwca Barnaby ap.

Wschód słońca o godz. 3. minut 40, zachód o godzinie 8 minut 17.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.